

Zapotrzebowanie na bohaterów

Moment zamachu wykrzesał z Trumpa patriotę i prawdziwego lidera. Byliśmy świadkami rzadkiego momentu, w którym przywódca daje wyraz swoim rzeczywistym przekonaniom, a tłum odpowiada, że rozumie i będzie go popierać. To były narodziny Trumpa-bohatera, Trumpa-przywódcy. Nieudany zamach przybliżył znacznie wygraną w listopadowych wyborach.

Trzynasty lipca 2024 roku pozostanie w pamięci Amerykanów, podobnie jak zabójstwo prezydenta Johna Kennedy'ego 22 listopada 1963 roku. W skrócie: biznesman i były prezydent Donald Trump, noszący niesławne znamię *impeachmentu* na czole i oskarżany o kilkadziesiąt drobnych przestępstw, od nielegalnego przetrzymywania państwowych dokumentów, przez oszustwa podatkowe, do skandalów seksualnych – 18 lipca został ogłoszony kandydatem partii republikańskiej na prezydenta USA. Kilka dni wcześniej, 13 lipca, w czasie jednego ze spotkań z wyborcami, został postrzelony w ucho. Był to autentyczny zamach, ale dzięki ruchowi głowy w owej krytycznej sekundzie, kula jedynie musnęła mu ucho, nie powodując poważnego uszkodzenia. Tak to przynajmniej wygląda na zdjęciach i filmikach telewizyjnych. Błahość tego postrzału potwierdzona została następnego dnia, na rozpoczynającym się właśnie w Milwaukee zjeździe Republikanów, na którym kandydatura Trumpa została oficjalnie potwierdzona. Tego dnia część prawego ucha byłego prezydenta (obecnie kandydata na prezydenta) ochraniał jedynie niewielki plaster.

Wszystko to jest niezbyt bohaterkie. Skąd więc to nagłe wzmożenie entuzjazmu, skąd przekonanie (któremu dają wyraz media oraz komentarze tzw. zwykłych ludzi w internecie i telewizji), że oto wydarzyło się coś arcyważnego?

Przede wszystkim, reakcja Trumpa na zamach. Nie zaczął natychmiast uciekać lub chować się za plecami agentów służb specjalnych. Wręcz przeciwnie. Podniósł pięść, zwrócił się do tłumu słuchaczy, i krzyknął trzykrotnie: „Walczmy!” To był autentyk. Widok byłego prezydenta, który tak lekceważąco odniósł się do swojego bezpieczeństwa i swojej rany (bo w owej chwili nie wiadomo było, czy była to rana poważna czy lekka) zaimponował słuchaczom. Były prezydent twarz miał oblaną krwią, ale zamiast myśleć o swoim bezpieczeństwie, myślał o społeczności. Takich odruchów nie da się wyreżyserować – tłum to wyczuł i odpowiedział skandowaniem słowa „USA”. Ten tłum rzeczywiście wierzył, że celem Trumpa jest wzmocnić Amerykę, a jej obywateli uczynić bogatszymi. Nawet jeżeli na początku kampanii na celowniku było pokonanie demokratów, a zwłaszcza Joe Bidena i Adama Schiffa (a więc urażona ambicja i chęć zemsty), moment zamachu wykrzesał z Trumpa patriotę i prawdziwego lidera. Byliśmy świadkami rzadkiego momentu, w którym przywódca daje wyraz swoim rzeczywistym przekonaniom, a tłum odpowiada, że rozumie i będzie go popierać. To były narodziny Trumpa-bohatera, Trumpa-przywódcy. Nieudany zamach przybliżył znacznie wygraną w listopadowych wyborach. Wśród zadeklarowanych zwolenników Trumpa mówi się już, że jego wygrana w listopadzie jest pewna.

Jak zauważył C. S. Lewis, żadna cywilizacja na świecie nie pochwała ucieczek z pola bitwy. Tchórzostwo nigdzie i nigdy nie jest podziwane. Odwaga przeciwnie. W każdej epoce istnieje popyt na bohaterów, ale podaż jest zwykle niewielka. W polityce zwłaszcza o bohaterów trudno, a i okazji do demonstrowania bohaterstwa jest niewiele. Trump miał wyjątkowe szczęście, że jego wrodzona odwaga została tak spektakularnie wypromowana. Pogarda dla niebezpieczeństwa (przecież strzelający mógł kontynuować strzelanie, Trump nie wiedział, że snajper z ochrony już go zabił) została zauważona i wywołała podziw.

W przemówieniach republikańskich prominentów na zjeździe przewijała się myśl, że nadchodzące wybory określą kierunek amerykańskiej polityki na więcej niż cztery lata. W trzeciej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku Ameryka będzie musiała podjąć decyzje, określające jej tożsamość i stosunek do świata. W czasie następnej prezydenckiej kadencji USA będą musiały zrewidować stosunki z Rosją i Chinami, określić na nowo rolę USA w NATO i znaleźć środki obrony rodzimego przemysłu przed konkurencją z zagranicy (bardzo ważne i niedoceniane zwłaszcza przez zagranicznych komentatorów). Nie wydaje się prawdopodobne, aby administracja Trumpa zgodziła się potulnie wprowadzać w życie sugestie płynące z krajów Europy Zachodniej czy Wschodniej. Będzie to również administracja konserwatywna obyczajowo. Jej celem będzie polepszenie sytuacji Amerykanów, raczej niż walka o demokrację na świecie. Nic więc dziwnego, że dziennikarze telewizyjni mówią zgaszonymi głosami i udają, że nic się nie stało, że oni po prostu przekazują bezstronnie wiadomości z kongresu.

Wystarczy jednak wpatrzeć się w twarze takich gwiazdorów telewizyjnych jak Kristen Welker, Amna Nawaz, Judy Woodruff, Lester Holt, David Muir, aby dostrzec w nich załamanie i niekiedy rozpacz. Bo olbrzymia większość tych bardzo popularnych prezenterów głosuje na Demokratów niezależnie od tego, jakich kandydatów partia demokratyczna wystawia. Więc i teraz zagłosują na prezydenta Bidena, mimo że ten jest klasycznym przykładem przechodzenia z jędrnej starości w starość bezradną i niezdolną do szybkiego reagowania. Zagłosują na Bidena, wiedząc że on prawdopodobnie zniknie pod falą entuzjazmu, otaczającą Trumpa. Jeżeli prezydent Biden zdecyduje się zrezygnować z kandydowania, zagłosują na Kamalę Harris, obecną viceprezydent USA, której kompetencje do objęcia najważniejszego urzędu w państwie są bliskie zeru.

Amerykańskie media w dalszym ciągu będą wyzywać zwolenników byłego prezydenta od faszystów, prymitywów, i „ludzi o czerwonych szyjach” (*rednecks*, słowo podkreślające rodzaj pracy, wykonywanej przez owych rzekomych faszystów). Osoby wykształcone na współczesnych uniwersytetach z łatwością utożsamiają więzi tożsamościowe i konserwatyzm filozoficzny z faszyzmem, nieudacznictwem, głupotą i złą wolą. Tym razem jednak mają przeciwnika trudnego do pokonania. Słusznie czy niesłusznie, Trump awansował na bohatera. Trudno nie przyznać, że zademonstrował on męstwo i dzielność, co zawsze i wszędzie wywołuje szacunek. Jego zakrwawiona twarz, podniesiona do góry ręka i wezwanie do „walki”, podczas gdy wokół niego ludzie tulili się do ziemi ze strachu – pozostaną w pamięci Amerykanów jako jeden z ikonicznych elementów amerykańskiej historii. Na tej fali wywołanej przez szczęśliwy zbieg okoliczności Trump prawdopodobnie popłynie do zwycięstwa w listopadowych wyborach.

Ewa Thompson, Rice University